

MAŁGORZATA BOROWSKA  
Wydział Artes Liberales  
Uniwersytet Warszawski

## MNIMURIA WYSPY SKIATOS. CMENTARZ W OPOWIADANIACH ALEKSANDROSA PAPADIAMANDISA

**Słowa kluczowe:** cmentarz, Ateny, Skiatos, literatura grecka, Aleksandros Papadiamandis

Nie poniechaj mnie bez łez i pogrzebu...  
Mogiłę nieszczęśliwego człowieka usyp na brzegu siwego morza...  
[Homer, *Odyseja* XI w. 72 i 75 (tłum. Jan Paradowski)]

Najsławniejszy turysta antyczny, autor pierwszego zachowanego przewodnika po Helladzie z lat 160–180 n.e., Pausaniasz Periegeta, zbliżając się do Aten od strony Pireusu i mijając po drodze dzielnicę garncarzy – Keramejkos, wchodził do miasta przez bramę Dipylońską. Szedł śladami – tyle że w przeciwnym kierunku – tradycyjnych procesji, które uroczyście kroczyły Świętą Drogą od ateńskiej Świętej Bramy wzdłuż rzeki Erydan i potem ku tajemniczemu okręgowi Demeter i Kory – Eleusis. Następnie, idąc dalej na agorę, wstępował na drogę procesji Panatenajskiej co cztery lata we wspaniałym pochodzie przemierzającej miasto, by wspiąć się na Akropol i złożyć w Erechtejonie dar – nowy kunsztownie utkany i ozdobiony peplos dla patronki miasta bogini Ateny. W ten sposób, czy tego chciał czy nie, odwiedzał też cmentarz ateński, zmarłych bowiem chowano tu tradycyjnie za bramą Dipylońską na zewnątrz murów miejskich, wznosząc grobowce po obu stronach dróg wylotowych. To jednocześnie najstarszy znany nam oficjalny cmentarz państwowy – *Demosion Sema*, gdzie na koszt publiczny chowano poległych w obronie ojczyzny i wybitnych obywateli polis ateńskiej, gdzie Perykles wygłaszał swoją słynną *Mowę Pogrzebową* na cześć pierwszych poległych w wojnie peloponeskiej w 431 roku p.n.e.

Pausaniasz nie mógł, oczywiście, wiedzieć, że teren ten był miejscem pochówku już od co najmniej XII w. p.n.e. Systematyczne wykopaliska, które trwają do chwili obecnej, zaczęto w roku 1870, po części dzięki znaleziskom, na jakie natrafiono podczas wytyczania dzisiejszej ulicy Pireusu. Niewielkie lokalne muzeum doku-

mentuje dzieje skąpego skrawka dostępnego dla archeologów. Zresztą, antyczny podróżnik nie spoglądał na cmentarz jako na przestrzeń wydzieloną, zamkniętą i znaczącą – interesowali go ludzie i ich czyny. Wychodząc z miasta tą samą drogą, jaką przyszedł, by odwiedzić Akademię i grób Platona, zauważył tylko mimochodem: „Tyle jest świętych przybytków w tej stronie”<sup>1</sup>, mając na myśli grobowce herosów i wielkich ludzi, których kilkanaście opisał. Dzisiaj wszystkie one ukryte są pod nawierzchnią ulicy Pireusu i gęstą zabudową współczesnego miasta, a nad terenem wykopalisk góruje okazały kościół Świętej Trójcy – widomy znak, że wszelkie pogańskie demony bezpowrotnie opuściły to miejsce.

Spacer antyczną Ulicą Grobów pozwala podziwiać oryginalne formy starożytnych nagrobków od połowy V w. p.n.e. przez czasy hellenistyczne aż po epokę rzymską. Są tu marmurowe płaskorzeźby młodzieńców, jak stela Biona, syna Eubiosa, podającego rękę w pożegnalnym geście siedzącej w krześle Eufrozynie, córce Fanipposa z gminy Potamos, czy wizerunek poległego pod Koryntem dwudziestoletniego Deksileosa przedstawionego na koniu w chwili, gdy przebija włócznią wroga padającego pod kopyta rumaka.

Długą włócznią potrząsa dłoń moja niecierpliwa,  
wierzę, że w piersi bije mi gromowe serce Kodrosa,  
wierzę, że wzrostem samemum jest równy Ajasowi,  
wierzę, że drogę bóstwo mi jakieś wskazuje, że żaden,  
tak, żaden wróg mnie nie zdoła powstrzymać w impecie natarcia [...]

Świat ucieka, zmienia się ziemia i ludy przemijają,  
opadają i usychają niczym jesienne liście.  
Tymczasem ja niezniszczalny tu trwam i nieporuszony  
nieprzyjaciela ojczyzny wciąż depczę pod mymi stopami...  
O zwycięstwie życia, o radości, o szczęście doskonałe,  
w Elizjum wykutym w marmurze, wśród Elizejskich pól Sztuki!<sup>2</sup>

Tak po wiekach kazał przemówić młodemu Ateńczykowi w poświęconym mu epickim poemacie wieszcz narodowy, poeta grecki Kostis Palamas.

Na kolejnej płaskorzeźbie zamyślona Eukoline patrzy na coś, co niegdyś trzymała w palcach, a biegnąca wokół płaskorzeźby inskrypcja głosi, że „imię Eukoline<sup>3</sup> pasowało do jej łagodnego charakteru i sposobu życia”. Obok wysokiej

<sup>1</sup> Paus. I 29, 3; zob. Pauzaniasz, *Wędrowka po Helladzie. W świątyni i w mieście* (księgi I, II, III i IV), przekład z języka greckiego, wstęp, komentarz historyczno-literacki J. Niemirska-Pliszczyńska, komentarz archeologiczny B. Filarska, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1972, s. 119.

<sup>2</sup> Fragment poematu *Deksileos* w przekładzie własnym (M.B.) z oryginału: K. Palamas, *Apanda*, t. I, s. 244-246.

<sup>3</sup> *Eukoline* znaczy ‘zycziwa’, ‘łatwa w obejściu’. Autor inskrypcji zdaje się zapominać, że tak jak Erynie, okrutne boginie zemsty, nazywano Eumenidami (‘zycziwymi’), tak i to określenie służyło jako przydomek groźnej bogini Hekate.

steli Korjobosa syna Klejdemidesa widać rzeźbioną stelę Hegeso. Młoda córka Proksenosa siedzi na krześle po raz ostatni oglądając klejnot wyjęty z pudełka, które trzyma stojąca przed nią służąca. Dalej zwieńczone akantem malowane stele, kamienne ofiarne lekyty, wysmukłe lutforosy stawiane na grobach dziewcząt zmarłych tuż przed zamążpójściem, na wpół ukryte w wysokiej trawie rzędy *kioniskoi* – kolumn z czasów rzymskich. Byk wieńczący *naikos* – świątynkę w kwaterze Dionizjosa z Kollytos – pochyla się ku psu z sąsiedniej kwatery Lysimachidesa. Rzadko panuje tu spokój. Na niewielkim terenie cmentarza antycznej polis zawsze roi się od turystów.

Nie spotyka się ich wielu w alejkach rozległego Pierwszego Cmentarza Miejskiego Aten, gdzie wystawne grobowce, oślepiające bielą pentelikońskiego marmuru, powtarzają formy antycznych pomników: ozdobionych płaskorzeźbami steli, ogromnych kamiennych lekytów i amfor, strzelistych kolumn, rozkwitających liści wybujałych marmurowych akantów, rzeźbionych bluszczy i wawrzynów, eleganckich świątynek z kolumnadą w stylu doryckim lub jońskim, okazałych sarkofagów przypominających najlepsze wzory rzymskie, które – jak w czasach starożytnych – wieńczą rzeźby sfinksów, czasem psa, orła, lwa lub zgoła ateńskiej sówki. W natłoku rzeźb i detali starożytnej architektury, jakby żywcem przeniesionych tu z sal muzeum sztuki antycznej i ich klasycystycznych kontynuacji, chrześcijańskie krzyże zdają się wręcz nie na miejscu.

Założony w połowie XIX w. stołeczny cmentarz jest najlepszym „namacalnym” świadectwem przemian, jakie zaszły w społeczeństwie greckim od chwili powstania państwa. Z zatrzymanej w czasie przez czterysta lat panowania Turków epoki średniowiecza wieśniacy greccy wkroczyli prosto w erę industrializacji. Ateny z niewielkiej wioski, w której murowane domy można było policzyć na palcach, rozwinęły się w ogromną metropolię, a Pireus z małej przystani rybackiej w największy port w całym regionie. Rosnąca w siłę burżuazja ateńska, której członkowie wywodzili się ze wszystkich terenów zamieszkałych przez ludność greckojęzyczną, szybko się bogaciła mimo trudności finansowych zadłużonego państwa, które w ostatnich latach XIX w. musiało ogłosić bankructwo, i poświęcała swoją dopiero co zdobytą pozycję społeczną wnosząc eleganckie klasycystyczne kamienice i równie wystawne antykizujące grobowce rodzinne – zewnętrzne przejawy powrotu do Europy jej pierworodnych synów i prawych dziedziców – Hellenów.

Ma się nieodparte wrażenie, że kolejne pokolenia ateńczyków usilnie starały się także i w uwiecznianiu śmierci nie tylko udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że bezpośrednio pochodzą od antycznych Hellenów, nie tylko dorównać starożytnym przodkom, ale wręcz prześcignąć ich w ostentacyjnej okazałości marmurowych zdobień.

Pierwszy Cmentarz Miejski stolicy robi wrażenie na wszystkich, którzy nań zajrzą, maleńki zaniedbany wiejski cmentarzyk na wysepce Skiatos, ukryty pośród

zarośli za pobielonym podniszczonym murem nie przyciąga niczyjej uwagi. Nieco sztucznego znaczenia zyskuje jedynie podczas uroczystości w rocznicę śmierci pochowanego tu sławnego mieszkańca wyspy – pisarza Aleksandrosa Papadiamandisa (1851–1911), uznawanego dzisiaj za największego mistrza greckiej noweli i greckiego języka, a zarazem i jednego z najoryginalniejszych prozaików przełomu XIX i XX w.

Syn ubożego prawosławnego księdza z parafii wyspy Skiatos w archipelagu Sporad Północnych, Aleksandros od najmłodszych lat poznawał obyczajowość zamkniętej wyspiarskiej wspólnoty i chłonał jej tradycje, które ginęły w przyspieszonym tempie na jego oczach. Urodził się w połowie XIX wieku pod koniec panowania Otona I Wittelsbacha, syna bawarskiego króla Ludwika I, pierwszego króla nowożytnej Grecji, a całe dorosłe życie upłynęło mu pod panowaniem króla Hellenów – Jerzego I z dynastii duńskiej Schleswig-Holstein-Sonderburg-Glücksburg. Królestwo greckie powstało ledwie na dwadzieścia lat przed jego przyjściem na świat, po niemal dziesięcioleciu zmagania powstańców greckich z Osmanami. Papadiamandis był zatem świadkiem długiego procesu, w wyniku którego narodziła się nowożytna Grecja. Powstawała i powiększała się w ciągu drugiej połowy wieku XIX i pierwszej XX z odciętych od siebie przez czterysta lat regionów wchodzących w skład państwa osmańskiego, a przedtem należących do Bizancjum, czyli do wschodniej części Cesarstwa Rzymskiego, takich jak Morea (dziś: Peloponez), Rumelia (dziś: Grecja Środkowa), Tesalia czy niektóre wyspy Morza Egejskiego, a także terenów pozostających przez wieki pod rządami Wenecjan i innych łacinników, jak twierdze Modon, Koron lub Nafplion na Peloponezie czy pobliskie wyspy Heptanezu. W dwa lata po śmierci Papadiamandisa wojska greckie zajęły Janiny w Epirze, a flota przejęła większość wysp egejskich (m.in. Chios, Lesbos, zwane wówczas Mitilini, i Samos). Do „macierzy” powróciła również Kreta. W lutym 1913 r. Grecy weszli do Salonik. W rezultacie wojen bałkańskich Grecja zwiększyła swoją powierzchnię niemal trzy razy, a liczbę ludności dwukrotnie.

Papadiamandis dzielił życie między Skiatos a Ateny. Skiatos było jego „rajem”, ale i prześladowającym go przez całe życie wyrzutem (nie zdołał bowiem zapewnić posagu trzem siostrze i spełnić tym samym świętego obowiązku brata), Ateny – wygnaniem, koniecznym, by zdobyć piórem choćby elementarne środki do życia, ale i możliwością uczestnictwa w życiu intelektualnym stolicy. Przesiadując w tawernie uboższej dzielnicy Aten opodal Keramejkosu czy na ryneczku portu Skiatos nad szklaneczką wina, ten łagodny nieśmiały samotnik obserwował ludzi wokół siebie i słuchał strzępów ich rozmów, by odtworzyć je potem w kolejnym krótkim obrazku, który przy pobieżnej lekturze można było zaliczyć do modnej wówczas realistycznej prozy obyczajowej (itograficznej).

Na położonej, jak głosi tradycja „w cieniu Atosu”, rodzinnej wysepce pisarza, która jakkolwiek dzieliła losy pozostałych rejonów Grecji, znajdowała się jednak

raczej na marginesie niż w centrum wydarzeń historycznych, życie ciągle jeszcze toczyło się niespiesznym rytmem wyznaczanym przez pory roku i regulowanym cyklem świąt liturgicznych o ustalonym tradycją przebiegu. Papadiamandis niczym kronikarz wyspy dokumentował je od początku do końca – od narodzin po śmierć. Na papadiamandisowej wyspie nie mogło zatem zabraknąć cmentarzy, ale w przeciwieństwie do wiecznotrwałych marmurowych nagrobków Pierwszego Cmentarza Miejskiego, które na zawsze przygniatają zmarłego swoim ciężarem, skromne bielone wapnem groby współczesnego mu wiejskiego cmentarzyka na skalistym zboczu pozostały wierne rodzimej tradycji, co widać wyraźnie choćby w opowiadaniu *Lament foki*.

Na prawo rozciągało się schodzące w dół równiejsze i bardziej płaskie zbocze wzgórza, na którym stał cmentarzyk. Z jego pochylenia staczały się nieustannie ku morzu, morzu, które wszystko przyjmuje, kawałki przegniłego drewna z mogił odkopywanych podczas uroczystości anakomidy, resztki złotych pantofelków i złotem wyszywanych koszul młodych kobiet, grzebanych niekiedy wraz z nimi, długie pasma jasnych włosów i inne łupy śmierci<sup>4</sup>.

Śmierć przynależy do porządku natury, cmentarz – kultury. Jak wszystkie twory kultury podlega upływowi czasu – szczególnie tradycyjny grecki cmentarz prawosławny, który wcale nie ma pełnić roli „miejsca wiecznego spoczynku”. „Tymczasowy” charakter grobu greckiego, przystanku w podróży człowieczej duszy, podkreśla tradycyjny obyczaj wciąż jeszcze kultywowany niekiedy po wsiach prawosławnych – *anakomidy* – ekshumacji ciała zmarłego po trzech (rzadziej pięciu lub siedmiu) latach<sup>5</sup>.

Stan ciała i kolor kości może świadczyć o losie duszy zmarłego: jeśli kości są jasne, znaczy to, że dusza jest w raju, jeśli ciało zachowało się w dobrym stanie, to może to być wskazówka, że dusza nawiedza ziemię jako wampir (*wrikolakas*).

Wydobyte z grobu – zawsze w piątek – kości, obmyte w wodzie i winie, składa się w kościele przy ikonie Chrystusa, gdzie spoczywają podczas nabożeństw nocnych i porannych z soboty na niedzielę, po czym umieszczają je w osteofylakionie, czyli ossuarium wspólnoty przy kapliczkach lub klasztornych kościółkach. Ostatni etap tego zwyczaju (obserwowanego na skalistej Skiatos i innych wyspach

<sup>4</sup> A. Papadiamandis, *Lament foki* [*To miroloi tis fokias*], w: idem, *Apanda*, t. IV, s. 297-300]. Wszystkie cytaty z opowiadań Papadiamandisa w przekładzie własnym (M.B.) lub grupy studentów i absolwentów Filologii Nowogreckiej UW przygotowywanym do wydania w serii „Arcydziała Literatury Nowogreckiej”, z oryginalnego wydania: A. Papadiamandis, *Apanda*, t. I-V, oprac. N.A. Triandafilopoulos, Ateny 2005.

<sup>5</sup> „The exhumation is an encounter with the nature of physical existence so sharp that invariably someone is moved to remark involuntarily: «Look at what we are!» or: «That's what man is – a handful of little bones», and someone else to reply: «We are only temporary here»”. J. du Boulay, *Cosmos, Life and Liturgy in a Greek Orthodox Village*, Limni Evia 2009, s. 224.

może także z przyczyn praktycznych, mianowicie z niedostatku odpowiedniego terenu na pochówki) opisany jest w opowiadaniu *Tyle kości!*<sup>6</sup>.

Grupa przyjaciół i zarazem krewnych – na Skiatos wszyscy mieszkańcy są ze sobą tak czy inaczej spokrewnieni bądź spowinowaceni – wspina się do małego monasteru Świętego Charłampa z osiołkiem objuczonym workiem, który wzbudza natarczywe zainteresowanie Samsona – psa przybłądy. Jak się okaże, kiedy już dotrą na miejsce, ojciec pragnie złożyć kosteczki kilkuletniego synka nie w ossuarium okazałego kościoła metropolitalnego, lecz na cmentarzyku przy skromnej kapliczce leżącego na uboczu klasztoru.

– Matko Eupraksjo, weź główkę dziecka i dwie łopatki i włóż je do koszyka. Umieść je pod ikoną Chrystusa, w kościele, i przykryj tym samym ręcznikiem, na którym postawisz koszyk. O świcie odprawiona zostanie Liturgia w jego intencji.

Wprowadzenie psa i opis jego zachowania metaforycznie odnosi się do najważniejszego aspektu uroczystości – znaczenia *anakomidy*. Złożenie kości w osteofylakionie kończy okres żałoby: dusza uwolniona od ciężaru ziemi, wyprowadzona z czeluści królestwa Charosa, ostatecznie odeszła do nieba, ciało zostało przyjęte przez ziemię, a tym samym grzechy wybaczone (gdyby miało być inaczej, ziemia nie przyjęłaby zmarłego, to jest ciało nie rozłożyłoby się w naturalnym procesie)<sup>7</sup>.

Złożone we wspólnym ossuarium kości tracą swój związek ze zmarłym i prawo do szacunku czy jakiegokolwiek troski ze strony żywych. Można je rzucić choćby psu!<sup>8</sup>

Narrator opowiadania (tu tożsamy z autorem) nie może się powstrzymać od zabarwionego łagodną ironią skomentowania wyprawy, w której sam bierze udział z przyjaciółmi dla ojca dziecka. Jako syn popa od dzieciństwa pomagający ojcu w nabożeństwach i obeznany z liturgią prawosławną, a ponadto wieloletni kościelny psalca, rozumie oczywiście właściwe znaczenie uroczystości, którą ojciec zmarłego malca uważa za konieczne odprawić zgodnie z obyczajem wspólnoty.

I ta delikatna malutka czaszeczka i te drobne malutkie kosteczki zostały pobłogosławione, i wspomniane, i uświęcone, chociaż malutki Eftimios wcale tego nie potrzebował, a jego dusza wysłuchała troparionu: „Okazuje cię mieszkańcem rajy i rolę uprawiającym...”, chociaż już od dobrych trzech lat była tegoż rajy mieszkańcem.

<sup>6</sup> A. Papadiamandis, *Apanda*, t. IV, s. 217-222.

<sup>7</sup> „[...] this ceremony – sometimes deeply traumatic and sometimes filled with a kind of contemplative quiet – acts as a catharsis for those still in deep grief. During the years preceding the exhumation these people wait, in a sense, to see their loved one again, and to perform for the dead the last of the great institutionalized services where the evidence of purification from sin is also the terrible conversion of the remembered figure into a handful of little bones (*mia chufta kokalakia*)”. J. du Boulay, op. cit., s. 298.

<sup>8</sup> Ibidem.

A nasz przyjaciel Christos, ojciec małego Eftimiosa – szwagier Lamijczyka – wyobrażał sobie, że malec, który zgał w wieku czterech lat, potrzebuje łez, świec i koliw<sup>9</sup>. I nie mogła znieść jego ojcowska dusza, że zobaczy kosteczki synka i jego kruchutką czaszeczkę, wystawione w koszyku w parafialnym kościele.

Prościutka relacja z krótkiej wyprawy grupki znajomych do przyklasztornego ossuarium w górach Skiatos przekształca się w filozoficzne rozważania na temat wzajemnych stosunków *sacrum* i *profanum* i stawia pytania o sens konwencjonalnego obrzędu.

*Mnimuria*, czyli cmentarz miasta Skiatos położony jest na zboczu nad miasteczkiem rozciągającym się na wybrzeżu wzdłuż zatoki. Do wybuchu powstania w 1821 r. w obawie przed grasującymi od wieków na Morzu Egejskim piratami mieszkańcy wyspy żyli skupieni w miasteczku liczącym około trzystu domów postawionych na szczycie potężnej stromej skały i otoczonych murami. Dopiero po powstaniu państwa greckiego, w skład którego weszły także Sporady, porzucano trudno dostępne Kastro i rozpoczęto rozbudowę małej przystani rybackiej na dole w stolicę wyspy, tradycyjnie zwaną Chora.

Za czasów Papadiamandisa wyspa liczyła około czterech tysięcy stałych mieszkańców, przy czym wielu mężczyzn opuszczało ją czasem na wiele lat, emigrując za chlebem, zaciągając się na statki bądź pływając na własnych skunach czy bratserach (Skiatos słynęła szeroko ze znakomitych warsztatów szkutniczych, w których sztukę budowania statków przekazywano z ojca na syna). Papadiamandis twierdzi, że nie było trudno osobiście poznać ich wszystkich. Z racji pełnionej funkcji znał mieszkańców wyspy urzędnik gminy, swoich wiernych znali księża z parafii miasteczka – dolnej i górnej, posługujący także w licznych kościółkach i kapliczkach rozrzuconych po całej wyspie, a także wielokrotnie pojawiający się w opowiadaniach Papadiamandisa czasem pod prawdziwym nazwiskiem osiadły na wyspie niemiecki lekarz Wilhelm Wild – samotnik i oryginał – przez pół wieku leczący tu chorych i wystawiający akty zgonu.

We wspomnianym już opowiadaniu *Lament foki* staruszka idzie z praniem nad morze, schodząc stromą górską ścieżką, prowadzącą obok cmentarza:

Poniżej wąwozu, który omywają fale morskie, skąd zbiega ścieżka, ta od wiatraka Mamojanisa, położonego naprzeciwko cmentarzyka Mnimuria, na zachód opodal łagodnego zagłębienia morza, który urwisy wiejskie, co to latem nie przestają od rana do wieczora pławić się tam w wodzie, nazywają Muszlą – wydaje się istotnie podobne do niej kształtem – schodziła codziennie o zmierzchu stara Lukasowa, uboga, „dotknięta przez Charosa”<sup>10</sup> kobiecina, z zawiniątkiem

<sup>9</sup> Koliwa – słodka potrawa przygotowywana i poświęcana z kościele w związku z obrzędami pogrzebowymi ze zboża, migdałów, sezamu i innych dodatków w zależności od regionu, a także z pestek granatu, które związane są bezpośrednio z mitem o Persefonie.

<sup>10</sup> Charos – personifikacja Śmierci, która w ludowych wierzeniach nowogreckich, zachowujących jedynie dalekie echa antycznych przedstawień Tanatosa i Charona, przybiera postać odzia-

pod pachą, żeby wyprać wełnianą pościel w słonych falach lub wypłukać w malutkim źródelku, zwanym Słodkimi Wodami – źródelku, co roni łzy na łupkowe skały i wpada cicho w morze. Schodziła powoli stromą ścieżką i świszczącym głosem nuciła ten sam głęboko żałobny tren, podnosząc dłoń do czoła, żeby osłonić oczy przed blaskiem słońca, które zachodziło za leżącą naprzeciwko górę, a którego promienie zalewały niewielki teren cmentarza i groby zmarłych, a te – śnieżnobiałe od wapna – lśniły w ostatnich jego promykach.

Wspominała pięcioro swoich dzieci, które pochowała była na tym klepisku Charosa, w tym ogrodzie marnienia, jedno po drugim, przed wieloma laty, kiedy jeszcze była młoda. Dwie dziewczynki i trzech chłopaczków, wszystkich ich we wczesnym dzieciństwie ściał nienasycony Charos. Jako ostatniego zabrał jej męża...

W tym krótkim opowiadaniu cmentarz pojawia się kilkakrotnie niczym zapowiedź mającej nastąpić tragedii: staruszka mija go, schodząc na brzeg morza i wspominając przy tym swoich zmarłych, pastuszek siada nad nim w zaroślach, żeby odpocząć i pograć sobie bez troski na fujarce – „nie zwracając uwagi na żałobny charakter miejsca”. To dziecko natury ma cechy swawolnego pogańskiego demona – czy to bez troski satyr z orszaku Dionizosa, czy może sam nieśmiertelny bożek Pan? Zajęty sobą i swoją grą, nie zauważa lub nie zwraca uwagi na „ludzką” dziewczynkę, która zauroczona skoczną melodią, porzuciła ścieżkę i podgląda go nieśmiało z zarośli. Akriwula, kilkuletnia wnuczka starej, wymknęła się do babci spod opieki zapracowanej matki, zgubiła się jednak w drodze zwabiona melodią, potknęła się i spadła ze stromych skał do morza. Utopiła się pośród odwiecznej obojętnej przyrody niezauważona przez nikogo poza igrającą w morzu drapieżną foką<sup>11</sup>.

W jednym z epizodów długiej noweli *Dozorca na zapowietrzonych* załoga statku, na którym wybuchła zaraza, ciska w morze chorego, którego uznano za zmarłego, a który wpadając w odmęty, niespodziewanie odzyskuje przytomność i przeklina marynarzy.

A to dlatego, że zmarli nie chcą, by ich rzucano w odmęty morza. Dobry chrześcijanin winien być pogrzebany w ziemi, a ziemię tę należy poświęcić olejem i wodą. Ksiądz musi mu powiedzieć: „Prochem jesteś i w proch się obrócisz!”<sup>12</sup> i podłoży mu pod głowę gliniany ostrakon, na którym uprzednio wyrzył Krzyż i napis: ΙΕ-ΧΣ ΝΙ-ΚΑ<sup>13</sup>, żeby ciało mogło się rozłożyć, a kości doczekać wspólnego dnia zmartwychwstania<sup>14</sup>.

nego na czarno mężczyzny z mieczem i łukiem (sierp lub kosa zdają się być rekwizytem dodanym pod wpływem kultury łacińskiej) grasującego na ziemi (jako myśliwy, czarny jeździec, pirat, drwal itp.) i porywającego dusze ludzi.

<sup>11</sup> Papadiamandis wykorzystuje tu poświadczony już w starożytności ludowy przesąd, jakoby foki płakały nad topielcami, żeby zmiękczyć zwłoki łzami, mającymi żrące właściwości, a potem uraczyć się ich mięsem.

<sup>12</sup> Rdz 3, 19.

<sup>13</sup> Skróty słów: Ἰησοῦς Χριστός νικά – ‘Jezus Chrystus zwycięża’.

<sup>14</sup> A. Papadiamandis, *Dozorca na zapowietrzonych* [*Wardianos sta sporka*], w: idem, *Apanda*, t. II, s. 541-640.

„Zmarli nie chcą, by ich rzucano w odmęty morza” i zostawiano bez pogrzebu na dziewiętnastowiecznej Skiatos tak samo jak w czasach Antygony. I jak starożytni Grecy kładli zmarłym obola do ust – zapłatę dla przewoźnika dusz, Charona, tak na wyspach kładzie się im krzyżyk na wargach bądź gliniany ostrakon, nazywany od rytego na nim zazwyczaj skrótu IOXOΣ – Pendalfą<sup>15</sup>. Prastare wierzenia i przesady antycznych Greków przetrwały w mentalności ich nowogreckich potomków i zespoliły się z wiarą prawosławną w jedną tradycję.

Mnimuria – „cmentarz miasteczka, gdzie spali snem wiecznym wszyscy ci, którzy niegdyś żyli...” – powinien być dla wszystkich mieszkańców Skiatos naturalną ostatnią przystanią, dla wielu jednak jest bolesnym przypomnieniem, że ich bliscy leżą gdzieś na obcej ziemi lub zgoła nie mają grobu. Dotyczy to – co zrozumiałe – przede wszystkim mężczyzn. W opowiadaniach Papadiamandisa niemal obsesyjnie powracają dwa tematy: emigracji za chlebem i nagłej śmierci na morzu – widziane oczami kobiet, daremnie czekających na powrót swoich mężczyzn często przez wiele lat w niepewności co do ich ostatecznego losu. Rzadko się zdarza, by ktoś przepadły bez wieści w krainie *Lismonia* (‘niepamięć’) lub *Arnisi* (‘wyrzeczenie’) – jak Papadiamandis, naśladując określenia zaświatów w pieśni gminnej, nazywa kraje Nowego Świata – jednak powrócił. W noweli *Amerykanin*<sup>16</sup> tytułowy bohater, Grek, który na obczyźnie niemal zapomniał macierzystej mowy, powraca po wielu latach, by przekonać się, że jego narzeczona niczym Penelopa wciąż wiernie na niego czeka. Mniej szczęścia miał jeden z bohaterów *Różanych wybrzeży* bywały w świecie Agalos, któremu po powrocie po latach z emigracji objawiała się zmarła w międzyczasie narzeczona, skarżąc się żałośnie, że o niej zapomniał.

We *Wdowie po męczenniku* świeży grób na cmentarzu staje się przyczyną dramatycznej opowieści.

Słońce dopiero co zaszło i właśnie zaczęło się zmierzchać. Janis Mudzuris wracał z pola z osłem objuczonym drewnem na opał i chrustem. Minął szeroką piaszczystą plażę ciągnącą się wzdłuż wybrzeża i jał się wspinać na wzgórze, na którym bieleły się Mnimuria, czyli miejscowy cmentarz położony na zachodnim krańcu miasteczka. Przekroczył niski kamienny murek, którym niedawno otoczyły groby władze gminy.

Świecił wieczorny księżyc. Wewnątrz ogrodzenia wuj-Janis dostrzegł raptem cień jakiś stojący nad jedną z mogił, który zdawał się pochylać do przodu, jakby padał na kolana lub może kopał w tej gorzkiej przegniłej ziemi. [...] Zaciekawiony Janis ruszył w kierunku bramy. Nie minęły jeszcze i trzy lata odkąd wprawiono tu wrota, w tym samym czasie, kiedy stawiano mur, a już jedno ich skrzydło wypadło z zawiasów i poniewierało się na ziemi<sup>17</sup>.

<sup>15</sup> Zob. R. Rodd, *The Customs and Lore of Modern Greece*, Chicago 1968 (reprint wydania z 1892 r.), s. 126.

<sup>16</sup> A. Papadiamandis, *Amerykanin* [*O Amerikanos*], w: idem, *Apanda*, t. II, s. 257-274.

<sup>17</sup> A. Papadiamandis, *Wdowa po męczenniku* [*I chira tu neomartiros*], w: idem, *Apanda*, t. IV, s. 37-45.

Wścibskiemu wujowi Janisowi udaje się w końcu namówić spotkanego nad grobem sąsiadki obcego do wyznania, że był on przyczyną tragicznej a zarazem heroicznej śmierci pierwszego męża zmarłej staruszki – młodego szypra. Tragicznej, został bowiem powieszony przez Turków na skutek fałszywego oskarżenia o mord, który popełnił obcy; heroicznej – wolał bowiem umrzeć niż zaprzeczyć się swojej wiary. Znacznie ciekawsza jest jednak historia wdowy, która jeszcze dwukrotnie wychodziła za mąż i rodziła dzieci, ale przez całe życie prześladowana była przez ducha pierwszego męża, świętego męczennika, za to, że nie dochowała mu wierności. Ogłuchła kolejno na oba uszy, utraciła obu mężów i pomarły wszystkie jej dzieci.

Skiatyckie Mnimuria znają wiele podobnych historii, wieki chrześcijaństwa nie zdołały bowiem osłabić powszechnej wiary w czarną magię, złe uroki, zjawy, wiedźmy i wilkołaki. Opowieści kobiet zbierających się pod gminnym piecem chlebowym czy mężczyzn przesiadujących w kafejkach dostarczały przekonujących przykładów, że strumyki, źródła i inne „nawiedzone” miejsca nadal zamieszkują nerajdy<sup>18</sup> i demony wodzące na pokuszenie podróżnych, że duchy zmarłych ukazują się tym, którzy wyrządzili im jakąś krzywdę lub skarżą się, że o nich zapomniano, i że każdy może paść ofiarą złego oka. Inaczej jednak niż na miejscach starożytnych wykopalisk w Atenach, święci z niezliczonych kościołków i kapliczek zdobiących wyspę i zapelniających się wiernymi w wielkie święta prawosławia, tylokrotnie opisywane przez „świętego nowogreckiej literatury” – Wielkanoc i Boże Narodzenie – musieli się jakoś ułożyć z prastarymi bóstwami natury, tak, że nie przeszkadzają sobie nawzajem.

Szczęśliwie jednak Christodulis, twój przyjaciel lat dziecinnych [...] bez chwili wahania, tak jak stał w koszuli i spodniach, które stanowiły latem i zimą cały jego przyodziewek, niespodzianie a cudownie, niczym ostatni z pogańskich bożków, bóstwo wód i bagnisk, nieznanne i nieprawe, zapomniane od dziewiętnastu stuleci, demon, któremu udało się jakoś przetrwać w gąszczu tataraku, uchodząc uwagi świata chrześcijańskiego, wyskoczył z szuwarów i rzucił się ku nim wpływ<sup>19</sup>.

W noweli *Wokół zalewu* (gdzie cała narracja prowadzona jest w drugiej osobie), której jednym z bohaterów jest właśnie Christodulis – w przytoczonym fragmencie ratuje on dziewczynę, w której obaj durzą się pierwszym chłopięcym uczuciem, przed wywrotką na łódce – bóstwa owe określone są jako „ostatnie dzieci pogańskich bożków” – „nieprawe” z punktu widzenia chrześcijaństwa, lecz zarazem „uprawnione” do istnienia jako przynależne do porządku natury i równie odwieczne jak ona. W *Dozorcy na zapowietrzonych* bardziej satyrem niż ludzką

<sup>18</sup> Nerajdy – demony przybierające postać młodych kobiet związane ze źródłami lub studniami, wodzące ludzi na pokuszenie. Etymologia ludowa wywodzi ich nazwę od słowa nowogreckiego *nero* – ‘woda’. W utworach literackich utożsamiane z antycznymi nimfami – Nereidami.

<sup>19</sup> A. Papadiamandis, *Wokół zalewu* [*Olojira sti limni*], w: idem, *Apanda*, t. II, s. 399.

istotą jest księży wychowanek, kozłarek Angordzas, który boi się ludzi, rozumie zwierzęta i wypowiada się dużo lepiej grą na dudach niż słowami. W opowiadaniu *Pod królewskim dębem* na oczach rozmarzonego chłopca, doznającego pierwszych pokus miłości i darzącego uczuciem drzewo – Papadiamandis posługuje się tu językiem przypominającym biblijny język *Pieśni nad Pieśniami* – wspaniały dąb przemienia się w piękną nimfę i narrator nie wie właściwie, czy stało się to we śnie, czy na jawie. Na małej Skiatos-Grecji jest wystarczająco dużo miejsca dla wszystkich.

Zwyczaj anakomidy zaśmiecający teren cmentarza materialnymi śladami pochówku dostarcza rekwizytów do obrzędów czarnej magii.

W opowiadaniu *Nauczycielka ofiarą magii* młoda nowoczesna nauczycielka, uważana za wiedźmę przez podejrzliwe „wiejskie baby”, znajduje dziwne przedmioty na swoim biurku w szkolnej klasie.

[...] leżały tam, rzucone jak popadnie, przedmioty niemające zgoła nic wspólnego z nauczaniem szkolnym, które jednak – nie wiedzieć jakim sposobem – tam się znalazły. Wśród nich jakieś zielsko i polne kwiaty, maki i żdźbła zboża, zioła jakieś i majowe pędy, konopne nici i kawałki okrętowych lin, długie pasma kobiecych czarnych włosów i kasztanowate włosie końskie, małe kosteczki z cmentarza i wreszcie ludzka czaszka<sup>20</sup>.

Wykształcona w stołecznej wyższej szkole pedagogicznej Ewantia, zapoznająca uczennice ze znaczeniem takich słów jak *bleu marin*, *carré* i – o zgrozo – *transparent*, nie wie, co o tym myśleć ani jak się zachować, w przeciwieństwie do swoich uczennic i mieszkańców miasteczka, którzy doskonale rozumieją sytuację. Zapowiadające śmierć artefakty odsyłają do pierwotnych pogańskich wierzeń: maki i zboże związane są przecież z kultem Persefony, córki Demeter, a czaszka z kolei symbolizuje chrześcijańskie przekonanie o tymczasowej jedynie bytności człowieka na ziemi. Jej stara ciotka bez wahania odczytuje człowieczy los zapisany w pęknięciach czaszki: „Com przeżyła, przeżyłam, co przeżyję, wie przyszłość”. Wzywa księdza, który natychmiast odprawia uroczyste egzorcyzmy. I tylko nauczycielka – obca na rodzinnej wyspie – pozostaje sama ze swoimi wątpliwościami.

„Dobry chrześcijanin winien być pochowany w ziemi”... Nie wszystkim jednak wspólnota pozwala spocząć na poświęconej ziemi Mnimuria. Na papadiamandisowej Skiatos i okolicznych wysepkach natrafić można na wiele samotnych mogił.

W opowiadaniu *Wyspa Uranitsy*<sup>21</sup> stara Folio (siostra przyrodnia powieszonoego przez Turków męczennika, który po śmierci pojawiał się żonie we *Wdowie*

<sup>20</sup> A. Papadiamandis, *Nauczycielka ofiarą magii* [*Tis daskalas ta majia*], w: idem, *Apanda*, t. IV, s. 325-332.

<sup>21</sup> To jedyne opowiadanie A. Papadiamandisa przełożone dotąd na język polski, zob. *Wyspa Uranitsy*, w: *Polawiaczę gąbek. Antologia greckich opowiadań morskich*, wybór, przekład, wstęp i aneks biograficzny N. Chadzinikolau, Gdańsk 1981, s. 7-11.

po męczenniku) opowiada autorowi epizod z dziejów swojej rodziny. Jej starsza siostra Uranitsa zaręczyła się z młodzieńcem, który wkrótce zamustrował na statek na długi rejs, lecz w noc poprzedzającą wypłynięcie spotkał się sam na sam z narzeczoną i wykorzystał sytuację – para ‘po słowie’ mogła widywać się bez przyzwoitek, a narzeczony traktowany był przez rodzinę panny młodej jak zięć. Uranitsa zaszła w ciążę, a że wbrew zwyczajowi zamieszkała na czas nieobecności narzeczonego z jego matką, musiała się jej w końcu zwierzyć. Ta oskarżyła synową o cudzołóstwo i Uranitsa otruła się – rzecz niesłychana podówczas na wyspie. Zarówno starszy miasteczka, jak i miejscowy ksiądz nie pozwolili pochować jej „tam gdzie chowa się chrześcijan” – na Mnimuria i pogrzebano ją „pokątnie” na jednej z bezludnych wysepek u ujścia zatoki Skiatos, przez długi czas nazywanej przez miejscowych „wyspą Uranitsy”<sup>22</sup>. Ludzie ochoczo potępili występłą samobójczynię, lżąc ją okropnymi słowami: „Suka! Ścierwo!”, sprawiedliwość oddała jej natura. Na miejscu, gdzie ją pogrzebano, wyrosła oto piękna wierzba cała obsypana biało-żółtymi pachnącymi kwiatami – znak niewinności i Boskiego przebaczenia.

W *Chadziatku* narrator mimochodem wspomina mogiłę Patsostatista, sportretowanego m.in. w *Różanych wybrzeżach* pasterza kóz, który kazał się pochować w górach przy kapliczce Panajitsy, ponieważ uporczywie wierzył, że go zauroczono „złym okiem” i żadne próby zdjęcia uroku, podejmowane czy to przez osławione czarownice, do których jeździł aż do Tesalii i na Chalkidykę, czy to miejscowego księdza, nie odnosiły skutku.

Wyspa, której mieszkańcy zawijali do wszystkich portów Morza Śródziemnego i Czarnego i żeglowali w górę Dunaju i Wołgi, narażona była nieustannie na niebezpieczeństwo zarazy. W *Dozorcy na zapowietrzonych* obraz pandemii cholery nie bez powodu przypomina dramatyczny opis zarazy w Atenach w *Wojnie peloponeskiej* Tukidydesa. Wybuch cholery dosłownie wywraca na opak uregulowane życie wyspiarzy. Rząd ogłasza pobliską wysepkę Wielką Tsungrię miejscem kwarentanny i pod karą śmierci zabrania wyspiarzom wszelkich kontaktów z chorymi i zapowietrzonymi zesłanymi do baraków na wysepce, która staje się dla nich cmentarzem. W stłoczonych na małej powierzchni marynarzach i pasażerach setek statków zmuszonych do zacumowania przy wyspie i częściej niż z choroby mrących na niej z głodu z powodu drożyzny, a także niedostatecznych dostaw żywności, budzą się najgorsze instynkty, aż dochodzi do zbrojnej konfrontacji zdesperowanych przybyszów i miejscowych, bezlitośnie broniących zapowietrzonego dostępu do miasteczka. Normy życia społecznego ulegają zawieszeniu.

<sup>22</sup> W opowiadaniu *Ku uciesze sąsiadek*, którego akcja rozgrywa się w Atenach, Papadiamandis przedstawia z punktu widzenia grupki wścibskich sąsiadek wyprowadzenie z domu i pogrzeb młodego studenta samobójcy, któremu rodzina „załatwiła” jednak pogrzeb religijny i miejsce na cmentarzu. Skromni bliscy Uranitsy nie mieli takich możliwości (A. Papadiamandis, *Apolafsis sti jitionia*, w: idem, *Apanda*, t. III, s. 253-260).

Na tym tle Papadiamandis opowiada historię starej życzliwej ludziom wdowy, która z obawy o życie chorującego na wyspie syna marynarza, przebiera się za mężczyznę i zgłasza na ochotnika jako dozorca na zapowietrzonych, za niewielką opłatą pilnujący warunków kwarantanny na unieruchomionych statkach. Takim sposobem dostaje się na wyspę i jest – wraz z bawarskim lekarzem – współczującym świadkiem wszystkiego, co się tam dzieje aż do wygaśnięcia epidemii.

Skiewo wpatrywała się w morze, obserwując szereg wielkich zagłowców, których liczba tymczasem się zwiększyła. W ciągu trzech czy czterech dni przyplłynęło ponad tuzin dużych jednostek, nie małych łódek. Staruszka patrzyła z przerażeniem na tę flotyllę statków i tłumy pasażerów. Przyszło jej na myśl ludowe powiedzenie o tych, którzy będą świadkami końca świata, kiedy to żywi zawołają do zmarłych: „Wyjdźcie zmarli, byśmy weszli my – żywi!”. I przeraziła się, a nuż te słowa staną się prawdą od razu i jako przykład tu i teraz, w sytuacji, która bez wątpienia jest jedną z zapowiedzi Końca Świata.

Przeraziła ją myśl, że z tych tak licznych statków wyroją się może nagle tłumy chorych, tylu, ilu – mówiono – jest na ich pokładach, i wszyscy zaczną krzyczeć do koczujących w tymczasowych szałasach, w na wpół ukończonych barakach i w tych kilku skromnych celach, do chorych i ich opiekunów, do zdrowych i cierpiących, do żywych i umarłych: „Pora wam iść precz, teraz nasza kolej!”.

Przerazająca wizja starej Skiewo niemal się urzeczywistnia. Charos nawiedza zdewastowaną wysepkę i trzeba grzebać zmarłych w przypadkowych miejscach i najszybciej, jak się da. Wyspa zapełnia się kopczykami grobów ku zgrozie przechodzącej obok nich Skiewo, w każdym upatrującej mogiły syna:

Anioł z płomienistą maczugą, która ma siedem ostrzy, ten, co to go zwą Charosem, czyli Radosnym<sup>23</sup>, jakby przynosił radość komuś jeszcze, poza dziedzicami skąpych starców, nawiedzał raz po raz małą wysepkę. Nasłuchiwała się takich szlochań i lamentów w ciągu tych kilku dni, jakich nie słyszała przez całe swoje życie. Widziała rozpacz i udręki, towarzyszyła agoniom i cierpieniom tak wielu, że serce jej stwardniało, jakby zakute zewsząd w pancerz, i odczuwała już tylko połowicznie i jakby we śnie, i nie poruszały ją już tak łatwo żadne nieszczęścia.

Naprzeciwko, na szerokiej piaszczystej plaży, sąsiadującej z grubymi pokładami okrągłych gładkich kamyków, za namiotami i barakami, zobaczyła wczesnym rankiem, gdy wstawało słońce, a Angordzas przyniósł był właśnie mleko i postawił na pierwszym stopniu schodów, a ona po nie wyszła, zobaczyła zatem ludzi, jak wykopują rowy i rzucają w nie trupy, które zżął był Charos, prawdziwe wiązki i snopy ludzkich żniw. Serce pękało jej w piersiach, gdy tak patrzyła własnymi oczyma na marność tego świata i mówiła sobie, że próżne są jej trudy i miłość jej daremna. Czym było życie jej syna wobec tego, co nieskończone, wobec tego, co niewidzialne? Czym było jej własne życie? Ale ona ofiarowała swoje życie za życie syna i gdyby miała go więcej, ofiarowałaby także, choćby za życie innych ludzkich istot.

Ofiarność Skiewo pokornie ulegającej woli Boskiej nie idzie na marne. Wraz z wygaśnięciem moru spokój powraca na Tsungrię, przyroda ma szansę się

<sup>23</sup> Często wykorzystywana zwł. w pogrzebowych pieśniach ludowych gra znaczeń: Charos – ‘śmierć’ i χαρά (*chara*) – ‘radość’.

odrodzić, Skiewo odzyskuje syna, naturalny porządek życia i śmierci zostaje przywrócony.

Język grecki ma na określenie cmentarza dwa wyrazy: uczony termin *nekrotapheion* i bardziej potoczny: *koimeterion*. W opowiadaniach Papadiamandisa cmentarz pojawia się pod gwarową ludową nazwą *mnimuria*. Etymologia ludowa wywodzi ten wyraz od słowa *mnema* – ‘grób’, i łączy z wyrazem *mneme* (w wymowie nowogreckiej: *mnimi*) – ‘pamięć’. W istocie *mnimuri* pochodzi od zdeformowanego łacińskiego słowa *memoria* – ‘pamięć’.

Pod piórem „greckiego Dostojewskiego”, jak czasem określają pisarza krytycy, Skiatos – coraz bardziej odległa wyspa dzieciństwa – powstaje na nowo dziwnie przepoczwarzona w pamięci pisarza, tworząc pozornie zamknięty świat podobnych do siebie, bo żyjących podobnym życiem wyspiarzy, którzy przybyszów z widocznej na horyzoncie sąsiedniej Skopelos uważają za obcych, a wyjazd do Aten traktują niemal jak wyprawę na drugą stronę globu, a równocześnie wysyłająca swoich synów w dalekie strony, pełna różnych oryginałów i odmieńców, pustelników i rozbitków morskich i życiowych.

Zarazem jednak w niezwykłych obrazkach, opowiadaniach i nowelach Papadiamandisa Skiatos staje się sceną antycznego teatru – niezmienną jak w plenerowym teatrze starożytnych Greków i odwieczną jak żywioły natury, na której rozgrywają się fabuły jakby wyjęte wprost z tragedii greckiej: stara Chadula Frankojanu<sup>24</sup> w akcie miłosierdzia morduje dziewczynki w kołysce, żeby im zaoszczędzić własnego losu – kobiety-niewolnicy wykorzystywanej przez kolejne pokolenia mężczyzn; świekra z nienawiści do bezdzietnej synowej ofiarowuje jej na Wielkanoc zatruty przez siebie tradycyjny „chlebek Chrystusa”, i niechący śmiertelnie truje własnego syna<sup>25</sup>; ojciec chce utopić córeczkę, którą macocha oskarża, że spojrziała na nią „złym okiem” i sprawiła, że rodzi same dziewczynki<sup>26</sup>.

Z charakterystyczną dla siebie życzliwą ironią i głęboką nostalgią Papadiamandis opowiada historie ludzi spoczywających na wielkich Mnimuriach tradycyjnej romejskiej<sup>27</sup> Grecji przełomu wieków.

<sup>24</sup> A. Papadiamandis, *Morderczyni [I fonisa]*, w: idem, *Apanda*, t. III, s. 417-520.

<sup>25</sup> A. Papadiamandis, *Chleb Chrystusowy [To Christopsomó]*, w: idem, *Apanda*, t. II, s. 77-82.

<sup>26</sup> A. Papadiamandis, *Nawiedzony most [Stichiomeni kamara]*, w: idem, *Apanda*, t. III, s. 633-640.

<sup>27</sup> Jako obywatele Cesarstwa Rzymskiego Grecy nazywali sami siebie Romejami lub Romiami, czyli Rzymianami, a swój język romejskim aż do czasów powstania państwa w XIX w.

**Mnimuria of Skiathos island. Cemetery in Alexandros Papadiamantis'  
short stories**

**Keywords:** cemetery, Athens, Skiathos, Greek literature, Alexandros Papadiamantis

S u m m a r y

*Mnimouria* – a modest country cemetery plays an important role in the novels by Alexandros Papadiamantis. While the pretentious official First Cemetery of Athens displays the wealth of the nouveaux riches who strive to imitate in an artificial and exaggerated manner various forms of tombs of the ancient Greek Kerameikos in an attempt to prove their ancient ancestry, Papadiamantis in his picture of Skiathos little *koimeterion* manages to place it both in the order of nature and in the world of culture. He shows us, sometimes not without a mild irony, how the old pagan beliefs and superstitions such as: evil-eye, curses, ghosts and apparitions still coexist harmoniously with sincere Christian faith of his simple compatriots in an island where one could hear the pipe of a young shepherd, who could have been perhaps a satyr, or glimpse a strange shape, possibly of a Nymph or a Naiad (*neraida*).